



Wydruk z serwisu Gość Niedzielny

2011-04-03

A wieczorem uwielbiamy

Marcin Jakimowicz

To nie zwykła moda. To nowe przebudzenie charyzmatyczne. Na marudzenie, złorzeczenie i przygnębienie jest lekarstwo. Uwielbienie.

Wieczory Uwielbienia w Tychach, Radomiu, Siedlcach, Warszawie, Rybniku, Lublinie. Pełne ognia gospelowe pieśni, setki poruszających świadectw i jeden bohater: Jezus w Najświętszym Sakramencie. Schemat jest podobny: Msza św., sporo śpiewu i modlitwa o uzdrowienie. Dlaczego właśnie uwielbienie? – Uwielbienie to uzdrowienie – mówi o. Augustyn Pelanowski. – Jezus uczył, by uwielbiać Boga nawet w najbardziej dramatycznych chwilach życia. Łamał chleb, rozdzierał go na kawałki i szeptał: „Błogosławiony jesteś, Ojczy”. W Tychach, Siedlcach czy Radomiu na oczach tysięcy ludzi realizują się słowa Ewangelii. Chorzy wstają, niewidomi widzą, a złe duchy pierzchają z ogromnym wrzaskiem.

Tyskie? Uwielbiam!

Twu! Nie, nie pluje. TWU to rozpoznawalny na całym Śląsku skrót Tyskich Wieczorów Uwielbienia. Na spotkania w parafii bł. Karoliny Kózkówny ściągają tłumy. Przychodzi też sporo sceptyków, dla których najistotniejszym członem nazwy było dotąd słowo „Tyskie”. Wracają przemienieni. Eucharystia i długie wielogodzinne uwielbienie to jedna z inicjatyw Ruchu Światło-Życie. Miejsce nie jest przypadkowe. Tychy to gigantyczna sypialnia Śląska i mekka bioenergoterapii. Do Piramidy ściągają ludzie z całej Polski. „Gdzie wzmógł się grzech” i tak dalej... Na stronie internetowej czuwać można przeczytać wiele świadectw uzdrowień i uwolnień. Mała próbka: „Podczas Wieczoru Uwielbienia czułam obecność Ducha Świętego, który mnie przenikał, wypełniał swą mocą. Miałam wrażenie, że stoję w snopie światła. Ogarnął mnie Boży pokój, dobroć. Podczas wypowiedzianych przez prowadzących słów poznania dotarły do mnie z ogromną siłą słowa: »jest wśród nas czarownica«. Poczulałam wielkie cierpienie duchowe, niejako przekładające się na fizyczne i moje ciało zgięło się wpół. Zaczęłam płakać (...). I wtedy już wiedziałam, że Jezus w swoim miłosierdziu wyrzuca tu i teraz właśnie ze mnie złego ducha. Potem przyszedł pokój w sercu, ulga i poczucie bezpieczeństwa. Przez wiele lat byłam taką czarownicą. Wróżyłam sobie i innym nie tylko z kart, ale na bardzo wiele sposobów. I teraz jestem naprawdę wolna. Jezu mój, jak mam Ci dziękować?”

Co się nie śniło filozofom?

Są takie rzeczy na niebie i na ziemi, o których się nie śniło filozofom. Aleksander Bańka jest doktorem filozofii. I jednym z odpowiedzialnych za Tyskie Wieczory. Gdy przed kilku laty rzucił: „Zobaczycie, będą tu przyjeżdżać pełne autobusy”, ludzie zarechotali. Wydawało się to niedorzecznością. Dziś do Tychów ściąga ponad 4 tys. ludzi i trudno znaleźć miejsce na parking. – Wieczory Uwielbienia to sprawa w polskim Kościele bardzo nowa – opowiada Aleksander Bańka. – To prawdziwe charyzmatyczne przebudzenie, skoncentrowane na odkrywaniu obecności Boga w Kościele, w Najświętszym Sakramencie. Na co cierpi współczesny Kościół? Na zanik świadomości realnej obecności Chrystusa. – Za czasów Chrystusa ludzie mieli problem, by odkryć w tym konkretnym człowieku Boga. My mamy problem, by w kawałku chleba odkryć żywą obecność. Podczas Wieczorów Uwielbienia dochodzi do wielu uzdrowień. Co ciekawe, charyzmat uzdrawiania nie jest przypisany do konkretnej osoby, ale dany wspólnocie, która głosi Dobrą Nowinę. Uzdrawienia dokonują się „samoczynnie”. Po ostatnim spotkaniu mamy dwadzieścia świadectw uzdrowień fizycznych i duchowych. – Widząc społeczeństwo zranione, zniszczone przez zło, Duch Święty objawia się nie tylko przez świętych, ale i przez grzeszników, którzy pod wpływem modlitwy zmieniają swoje życie. Bóg chce powiedzieć w ten sposób: „Proszę. Proszę, wróć do Mnie” – wyjaśnia ten fenomen pracujący w brazylijskich slumsach o. Enrique Porcu.

Krzyk demona

Ponieważ charyzmat uzdrawiania nie jest przypisany do konkretnej osoby, ludzie nie przyjeżdżają jak dawniej „na Tardifa” czy wielce charyzmatycznego księdza Kowalskiego. Głównym bohaterem wszystkich Wieczorów Uwielbienia jest Jezus Eucharystyczny. Kapłan wchodzi z monstrancją w tłum. Ludzie, mając Hostię na wyciągnięcie ręki, zaczynają się intensywniej modlić, prosić, wielbić. I często doświadczają realnej obecności. Nie z tej ziemi. To serce Wieczorów Uwielbienia – opowiada Bańka. – Ulokowanie doświadczenia charyzmatycznego

w sercu Kościoła, w jego liturgii. Ukazywanie realnej obecności Chrystusa w Kościele nie może odbyć się bez kapłana. To nie jest tak, że grupa zapaleńców zaśpiewa gospel, a na koniec nałoży na ludzi ręce. Na ostatnim Tyskim Wieczorze przy ołtarzu stało aż 30 księży. Bardzo poruszające było słowo, że Jezus dotyka ludzi przez ich dłonie. I tak się działo. Nie zostawiamy ludzi samym sobie, proponujemy im konkretną formację: seminarium odnowy wiary. Teraz uczestniczy w nim 120 osób.

Jak to się zaczęło? – Nasza diakonia modlitwy modliła się przez 5 lat, nasłuchując, co mówi Duch Kościołowi – opowiada Bańka. – Do wspólnoty zaczęły się zgłaszać osoby z zewnątrz. Prosiły o modlitwę wstawienniczą. O uzdrowienie, uwolnienie. Jezus dał nam wyraźną intuicję: wyjdźcie na zewnątrz. Do ludzi, którzy często omijają kościoły szerokim łukiem. Ruszyły wieczorne uwielbienia. Takie czuwania to wielka szansa dla gnuśniejących, skoncentrowanych na sobie wspólnot, które stają się towarzystwami wzajemnej adoracji. TWU przygotowuje ponad sto osób. Właściwie jedyną rzeczą należącą do nas jest obudzenie wiary w tych, którzy tu przychodzą. Reszta to sprawa Pana Boga. Pokazujemy, że to, co działo się 2000 lat temu, dzieje się i dziś. To ten sam Jezus. Mamy ten sam dostęp do Jezusa, jaki mieli apostołowie. Nieskończenie daleki przez swą doskonałość Bóg staje się nieskończenie bliski przez swe uniżenie. Nie chce się odseparowywać, chce wchodzić w tłum, dotykać, uzdrawiać. Chce być radykalnie bliski.

W czasie modlitwy słychać czasami krzyk. Osoby zniewolone zostają uwolnione – wyjaśnia Aleksander Bańka. – Ostatnio wyszedłem na środek i powiedziałem wprost: „Nie bójcie się! Gdy zły duch krzyczy, to znak, że się boi siły waszej modlitwy. Wie, że musi wyjść”. I wtedy ze strony zakrystii, gdzie egzorcysta modlił się nad jakąś osobą, dobiegł krzyk: „Nigdzie nie wyjdę!”. Ludzie ryknęli śmiechem. To przełamało barierę lęku. Do zorganizowania wieczoru uwielbienia potrzeba jednego: szaleństwa zaufania. – Przerażające jest to, gdy widzi się ludzi Kościoła, którzy mówią wprost, że Bóg takich znaków nie czyni – dziwi się o. Remigiusz Reclaw, opiekun łódzkiej wspólnoty Mocni w Duchu. – Czyli z jednej strony ksiądz „bierze intencję” za uzdrowienie czyjejś córki, która leży w szpitalu, ale jeśli ona zostanie uzdrowiona, to nie uwierzy, że to uczynił Pan Bóg. Błędne koło...

Złap płaszcz Jezusa

Ola Pietryga pomagała przygotowywać tyskie spotkania, a od niedawna współorganizuje podobne wieczory w parafii w Rojcy k. Radzionkowa. – Tychy to środowisko wielkowiejskie, sporo młodych. Rojca jest parafią niezwykle tradycyjną. Dla wielu ludzi to, że kapłan bierze w dłonie monstrancję i rusza w tłum, jest prawdziwym trzęsieniem ziemi. Pamiętam jeden obrazek. Ksiądz z Hostią podszedł do małej dziewczynki. Zastygła, nie wiedziała, jak zareagować. W pierwszym odruchu wyciągnęła dłoń i złapała Najświętszy Sakrament, a potem przestraszona cofnęła rękę. Wyglądało to tak, jakby chciała uchwycić się płaszcza Jezusa – opowiada. – Uwielbienie jest łaknieniem czegoś, za czym wszyscy tęsknimy – bliskiej relacji z Kimś, kto nas bezgranicznie akceptuje – mówi Grzegorz Głuch, historyk z Instytutu Europy Środkowowschodniej i lider zespołu Gospel Rain. – Sam nawróciłem się w czasie uwielbienia. Śpiewałem słowa piosenki „Jesteś Królem”. Bardzo mnie poruszały, otwierały na rzeczywistość nieba.

To był początek mego nawrócenia. Wielkim przeżyciem były odwiedziny amerykańskiego domu nieustannej modlitwy IHOP w Kansas. Zabrał mnie tam Piotr Nazaruk z TGD. W wielu środowiskach protestanckich powstało pragnienie, by utworzyć dom nieustającego uwielbienia. W Kansas trwa ono od 10 lat 24 godziny na dobę. Wspólnoty zmieniają się nieustannie. Muzycy są tam w stanie śpiewać pieśń ze dwie godziny. Muzyka stanowi integralną część modlitwy, łączy się z prorocstwem, proklamowaniem słowa. To nie jest nowy pomysł, podobne intuicje mieli już mnisi z Cluny. Chcieli nieustannie trwać w obecności Boga. Dlaczego Wieczorom Uwielbienia towarzyszy zawsze muzyka? Bo Bóg wkłada w nią nadzwyczajne dary. Izraelici intuicyjnie rozumieli, że Bogu bliska jest muzyka. Uwielbiali Go śpiewem i tańcem.

Muzyka ma nieprawdopodobną zdolność otwierania nas na obecność Boga, jest nośnikiem wyrażania emocji. Moja znajoma z Ukrainy powiedziała kiedyś: „Uwielbienie jest jak składanie pocałunku na policzku Boga. Temu muszą towarzyszyć emocje!”. W czasie spotkań uwielbieniowych można usłyszeć niezwykle świadectwa. Dorota i Wojtek Solisowie mieszkali z siódmką dzieci w Wilkowie. Otworzyli się na życie w obecności Boga. Ubiegłorocznej zimy Wojtek w czasie modlitwy miał silne przekonanie (poparte słowem o tym, że „jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego”), że powinien sprzedać dom. Poszedł za tym głosem. Wbrew zdrowemu rozsądkowi sprzedał rodzinny dom. Po kilku miesiącach przyszła powódź. Dom, który zostawili, kompletnie zalało. A Solisowie mieszkali w tym czasie w innym, bezpiecznym miejscu. To się nazywa zaufanie!

artykuł z numeru **13/2011** 03-04-2011

drukuj